Nr. 153. Piątek 10 lipca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Kresowe walki.

Najsilniej występuje i najostrzej na „kresach“ walka narodowa. Nic dziwnego; wszak tu ktoś jest szczęśliwym posiadaczem, „zdobywcą“, panem pozycyi, a ktoś drugi walczy o prawo, zdobywa, szuka życia i jego środków. A ponieważ jeden i drugi przychodzi uzbrojony w rzeczywistą, albo w urojoną potęgę i opiekę swojego narodu, więc z walk kresowych, społecznych i politycznych robi się w lot „walka narodowa“, walka z „wrogiem dziedzicznym“, przystrajająca się w aparaty historyi, etyki, a w rezultacie zbrojąca pięści kijem, nożem i kamieniem!...

W **Niemczech** najsilniej tę walkę kresową rozwinęli **„hakatyści“**, plemię urodzone z skojarzenia się kapitalizmu i biurokratyzmu nowoczesnego państwa niemieckiego, mieszczące w duszy zaborczość ekspropryatora kapitalistycznego i służbistość policyanta pruskiego.

Hakatyzm niemiecki, którego nieodrodnem dzieckiem jest nacyonalizm śląskich Niemców w Księstwie Cieszyńskiem — trakował długie lata Polaków jak bydło, zarzucił wobec nich niemal zupełnie legalne i kulturalne sposoby współżycia i — będąc wyspą językową tylko — zachowywał się tak bezczelnie i prowokująco wobec większości polskiej, jak gdyby to ona **była** mniejszością i rodzajem przybłędy...

Walkę o polskość podjęli w ludzie śląskim i na rubieży Galicyi początkowo tylko i jedynie **socyaliści polscy**, którzy od lat blisko już 25 zakładali organizacye robotnicze, zdobywali instytucye robotnicze, założyli pisma polskie i spełnili olbrzymią pracę naukowo-uświadamiającą. Rugowali czeszczyznę i niemczyznę; walczyli o polską szkołę i starali się o wydarcie polskich dzieci robotniczych z owych obrzydliwych instytucyi, jak „ultrakwistyczne“ szkoły lub szkoły zakładane przez dręczycieli swoich — niemieckich i czeskich dyrektorów i inżynierów fabrycznych.

Walka ta proletaryatu polskiego, prowadzona **z godnością**, z wielkiem **uświadomieniem** społecznem i politycznem, zdobyła Polsce w znacznej mierze na nowo Śląsk austryacki, uratowała to, czego się wyparli „starsi bracia“...

Aż od pewnego czasu, z motywów czystych i dobrych zajęły się Śląskiem i pograniczem zachodnio-galicyjskiem wielkie instytucy z T. S. L. na czele; powstały liczne szkoły prywatne i inne placówki, już nie socyalistyczne, które miały dopomagać w wielkiej pracy.

Jak zachowywali się **polscy socyalni demokraci** wobec tej nowej i wielkiej pomocy, zwłaszcza na polu szkolnictwa polskiego? **Oto poparli szczerze każdy uczciwy wysiłek na tem polu.** Po raz pierwszy stało się, że do zarządu T. S. L. wydelegowany został socyalista dr **Ryszard Kunicki**. Tam, gdzie jaki inżynier polski chciał szczerze pracować dla polskiej oświaty robotniczej, zapominali robotnicy polscy niejednej swojej krzywdy i popierali tę pracę...

Ale kiedy z tej ciężkiej, trudnej pracy zaczęli **endecy** robić obrzydliwą korzyść partyjną, kiedy dla wyparcia z pośród klasy robotniczej socyalistów, zaczęli odgrywać najpodlejszą rolę: **łamistrejków na usługach hakatystów niemieckich**, a przeciw zorganizowanym robotnikom, wówczas zaczęli polscy robotnicy się bronić! Gdy w tej walce **splugawili endeccy nauczyciele szkołę polską T. S. L.**, gdy zaczęli wśród samych Polaków dziką walkę partyjną, kiedy wreszcie zaczęli posługiwać się **rozbijaniem polskiego** nauczycielstwa na samych „kresach“, wówczas musiała przeciw nim oświadczyć się sama polska społeczność. Różni uczniowie Zamorskiego i Grabskiego, dwóch najordynarniejszych awanturników nacyonalizmu polskiego, byli też już jakby na wylocie, **bo sami Polacy musieli się bronić przed nimi!**

Wówczas stało się to, co się 28 czerwca stać musiało: Niemcy uzbrojeni w swoją policyę bielską, przygotowani jak bandyci do przyjęcia pochodu polskiego rzucili się do bójki, w której Polacy **nie mogli** się bronić! Polała się krew. Ale w tej chwili zjawili się endecy z rachunkiem **partyjnym**, gdzie każą zapomnieć polskiemu społeczeństwu o swojej szalonej metodzie rozbijania polskich szeregów, a zasłaniają się — — krwią polską przelaną w Bielsku-Białej.

To zużytkowanie ofiar na swój rachunek partyjny, to stawianie w cień wszelkiej, długole-

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

51

(Ciąg dalszy).

Nawet zmarszczyki, ukazujące się około oczu i ust pani Lenty, były dla jej przyjaciółki symbolem swoistego piękna, gdyż świadczyły o przeżytych pasyach, o złamanych marzeniach, o długich dniach i nocach rozczarowania, wreszcie o tragedyi ze wszystkich najstraszliwszej, o złowieszczem pełzaniu widma starości. Cóż dopiero mówić o walorach dawnej krasy, pozostałych w mocy! Pani Sabina pełniła rolę trubadura uroku, rozsiewanego jeszcze przez doktorową. Zwracała uwagę wszystkich i każdego na to, co jeszcze było potęgą — niestety! — w pustkowin partykularza. Pani Lenta umiała być wdzięczną, nawet szczodrobliwą tak dalece, że zaiste złośliwość mogłaby ukuć oszczerstwo, o spłacaniu zachwytów pani Sabci kochanej, gdyby nie to, że prawda była zbyt oczywistą. Wielbicielka pani Lenty gorzała od zachwytu najzupełniej szczerze i bezinteresownie. Jeżeli zaś brała i najchętniej nosiła jakąś suknię z ramienia doktorowej, czy to paryskie buciki, albo Dent'a rękawiczki, to doprawdy raczej przez poczucie piękna i uwielbienie kultury, z obowiązku podniesienia przecież do rzędu jakiegoś miejsca w Europie tej dziury, tej Posuchy. W gruncie rzeczy sama posada w „filii“ i utrzymanie tego miejsca przez szereg lat przy znanem usposobieniu Henryka Topolewskiego, były to czyny i wpływy pani Żwirskiej. Nie można powiedzieć, żeby piękna doktorowa wypłacała przyjaciółce równą miarą chwalby i aprobaty wszystkiego, co stanowiło intelekt i sposób życia tamtej. Pani Lenta była osobą z natury chłodną, nawet zimną, doskonale panującą nad efektami i wzruszeniami, wrogo usposobioną względem wszelakich uniesień. Umiała nieraz trącić w postępek, albo wykrzyknik pani Sabci tak bezwzględnie, że tamta zwijała się i kryła w siebie jak dziecko rózgą schłostane. Pani Topolewska była niezbędną doktorowej do życia i bytu w tem miasteczku. Przy tem — druga musiała być aż do końca wierną przyjaźni, gdyż dawne, tajemne łączniki zbyt silne miały węzły, a wielomówność pani Sabiny była groźną zbyt wielką, ażeby jej przyjaźnią i to taką jaka się objawiała nie zatamować.

Gdy Ryszard Nienaski przybył do Posuchy, roztasował tu swój sklepik z ideałami i począł wibrować w mieście i okolicy, nieodwołalnie trafił na znajomość z panią Topolewską. Oczywiście, że za jej przyczyną zaczął bywać w domu doktorostwa Żwirskich. Obiedwie przyjaciółki wzięły go w opiekę. Był to przecież mężczyzna, indywiduum, do którego można było usta otworzyć, jednostka ze świata i z miasta. Niepodobna było wymagać, żeby te damy rozrumieniały się do jego wywodów o handlu trzodą chlewną, do „programu mlecznego“, oraz wszelkich projektowanych zużywań serwatki, do kooperatek, sklepików, ochronek i szkółek. Ale gdy znagła wyruszył na odbudowanie aryańskiej wieży, znalazły w tem niejaki powab. Jego przeżycia i doświadczenia w tej wieży, walki duchowe z aryanami XVI wieku, zagmatwane wykłady o pokrewieństwie nauki, o „natchnieniu“ Ochina z nauką, o instynkcie i intuicyi Bergsona, znajdowały niejaki oddźwięk we wrażliwości dwu pań posuchowskich. Niewiarogodne to było zjawisko, a jednak prawdą jest ta kategorya snobizmu, że obiedwie poczęły wczytywać się w niełatwe a rzadkie pisemka aryańskie szesnastowieczne, oraz sprowadziły sobie dzieła modnego paryskiego filozofa i jęły nękać się tą lekturą. Skoro architekt szybko wyczerpał konkursową gotówkę i nie miał już ani grosza na prowadzenie dalszych robót około wieży, pani Lenta „czyniła co mogła“ osobiście i przez stosunki, a pani Sabina wszczęła około tej sprawy tak wielkie zamieszanie, iż najzakamienialsze kołtuny, zarówno miejskie, jak okoliczne, najbardziej zbestwione troglodyty owych stron, musiały, żegnając się krzyżem świętym i wzruszając ramionami, łożyć jakieś odczepne groszaki na restauracyę wieży. I te jednak rezultaty zapalczywości pani Topolewskiej nie wystarczały. „Ofiarność publiczna“ skończyła się równie szybko jak zaczęła. Wypadło urządzić koncert, teatr, bal, jednem słowem jakiś jedynie znany środek wydarcia pieniędzy skąpcom krajowym. Wybrano, oczywiście, bal, urozmaicony produkcyami artystycznemi. Dużo było trudów, przeszkód, przygotowań, zabiegów i niepowodzeń, pokonanych szczęśliwie przez panią Topolewską, która głównie do urzeczywistnienia tej myśli przyłożyła rękę. Ukazały się nareszcie programy i bilety. Należało je rozsprzedać. Nienaski musiał towarzyszyć damom w ich peregrynacyach po mieście i okolicy w celu wtłaczania biletów w oporne garście. Przywiązany do wieży i bliski ukończenia całości, czynił, co tylko mu polecono.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Składki 20-halerzowe muszą dalej płynąć!

tniej pracy społecznej, politycznej i narodowej, dokonanej przez innych, a potrząsanie kułakiem i kołem z płotu, jest typową endecką metodą. Zachowują się tam i w prasie swojej tak, jakby na Śląsku i na pograniczu nie było Polaków — a byli — — endecy!... Ale mylą się sądząc, że te sztuczki partyjne zachwieją robotnikami polskimi w ich pracy, którą podjęli i prowadzą od ćwierć wieku.

Nie będziesz zabijał.

W tych dniach, kiedy cały świat zajmuje się zamachem w Sarajewie, którego ofiarą padło dwoje ludzi, stojących na najwyższym szczeblu hierarchii społecznej, kiedy ogólne współczucie otacza pozostałe trzy sieroty, — jest na czasie przypomnieć społeczeństwu burżuazyjnemu, opłakującemu ofiary zamachu, ile istnień ludzkich zostaje dzień w dzień zniszczonych, ile sierót i wdów płacze na grobach swych żywicieli, którzy padli ofiarą kapitalizmu, zanim mogli pomyśleć o losie swych najbliższych.

Robotnicy głębiej, niż każda inna klasa ludności, odczuwają prawdę, leżącą w przykazaniu: „Nie będziesz zabijał". Robotnicy, którzy, wychodząc z domu do pracy, nigdy nie są pewni, czy wrócą do domu, czy znowu będą oglądać swych najbliższych, czy nie pochłonie ich kopalnia, czy maszyna nie zabije, najlepiej czują tragizm, leżący w każdej śmierci, śmierci przedwczesnej i zbytecznej.

Nikt wprawdzie niema pewności, czy nie padnie ofiarą przypadku lub wypadku, ale najmniejszą pewność życia mają robotnicy i w dodatku śmierć ich jest wynikiem winy innych, zysku innych. Wedle statystyki na 28½ miliona ludności Austryi ginie co roku wskutek wypadku 9000, wskutek mordu 715, ale w klasie robotniczej — na 2 miliony ubezpieczonych w zakładach ubezpieczeń od wypadków — zginęło w 1910 roku 1·18%, tj. na 1670 robotników jeden.

Ze sprawozdań inspektorów przemysłowych dowiadujemy się bliższych szczegółów tej okropnej statystyki; dowiadujemy się, na jakie niebezpieczeństwa narażeni są robotnicy w kopalniach i fabrykach, niebezpieczeństwa, wynikające z lekceważenia życia ludzkiego. Dowiadujemy się, że w r. 1912 wydarzyło się w przedsiębiorstwach, podlegających inspekcyi, **92.317 wypadków**, z których **704 było z wynikiem śmiertelnym**. Te cyfry, jak poświadcza sprawozdanie, nie są jednak dokładne, ponieważ bardzo często wypadki się zataja i dlatego ściślejsze daty zawarte są w zestawieniach centralnej komisyi statystycznej, sięgających do r. 1910.

Od r. 1908 do 1910, tj. w przeciągu **3 lat** było **164.091** nieszczęśliwych wypadków, z czego **3548 zakończyło się śmiercią**, a około 100.000 trwałą niezdolnością do pracy. Po zabitych zostało 2202 wdów i 4373 sierot. Cyfry te nie obejmują wypadków **w kopalniach**, w których w r. 1910 było 372 wypadków śmiertelnych i 2440 kalectw. Oprócz tego zginęło **kolejarzy 135**, a 1901 odniosło skaleczenia.

Z cyfr tych wynika, że w ciągu jednego roku 38.019 robotników uległo kalectwu, a 1544 zostało zabitych, wszyscy przy pracy, w wykonywaniu swego zawodu. Tyle tysięcy ludzi poniosło śmierć albo stało się kalekami, a w jednym i drugim wypadku tysiące żon i dzieci pozostało bez zaopatrzenia, bo skąpej renty nie można chyba uważać za wystarczający środek do życia.

Czy wobec takiego **masowego mordu**, zawinionego przez kapitalizm, państwo niema obowiązku postąpić wobec niego z tą samą surowością, z jaką występuje przeciw sprawcom zamachu na poszczególne, choćby najwyżej położone, osobiści?

Pewnej nocy jesiennej w deszcz i wicher wracał z paniami Lentą i Sabiną z dalekiego objazdu dworów okolicy. Powóz doktorowstwa Żwirskich zamknięty od deszczu i szczelnie spięty fartuchami od wiatru, toczył się miarowo po niewiadomych gościńcach. Ciemność najzupełniejsza panowała w jego głębi. Nienaski siedział na przedniej ławce, bawiąc, ile mu sił i dowcipu starczyło obiedwie panie. Opowiadał o wszystkiem, co, jak sądził, mogło je zajmować, przytaczał wesołe historye i anegdoty jakie tylko umiał. Lecz zasób jego zdolności bawidamskich był na wyczerpaniu, a miasto wciąż daleko i w miarę coraz bardziej ubywających zapasów galanteryi, jakby coraz dalej... Zdarzały mu się raz wraz przerwy w wymowie nad miarę długie i nieznośnie ciężkie. Tracił głowę z troski, czemby tu jeszcze zająć i rozweselić towarzyszki drogi, co jeszcze powiedzieć, ażeby nie wracać do tych samych aktualnych tematów o balu i programach... One, jakby na złość, skoro tylko przestawał mówić, uparcie milczały. W trakcie trwania jednej z takich przerw w dyskusyi, kiedy ciszę przerywał hałas deszczu i świst wiatru, a wnętrze powozu zalegała głęboka ciemność. Nienaski poczuł, że na jego kolanie spoczęła czyjaś ręka lekka w dotknięciu i nieśmiała w ruchu. Sądził w pierwszej chwili, że to przypadek i starał się nie zwracać na ten szczegół uwagi, uchylając zarazem swe kolano. Lecz wkrótce miał sposobność przekonania się, że dłoń niewiadomej osoby znalazła się na jego nodze bynajmniej nie przypadkiem, nabrała bowiem odwagi i pieściwie sunąć poczęła ku niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zapomoga rządowa dla maryawitów.

Fatalne skutki nagonki klerykalnej.

Dzienniki warszawskie przyniosły świeżo w formie lakonicznych depesz z Petersburga wiadomość, iż rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych na wniosek departamentu wyznań obcych złożyło radzie ministrów projekt dania zapomóg pieniężnych maryawitom na budowę kościołów, oraz udzielenia im większej wolności propagandy na Litwie, gdzie liczą jakoby z górą 300.000 wyznawców.

W myśl starań maryawickiego biskupa Próchniewskiego subwencya owa, czy „pożyczka" miałaby wynosić na razie 200.000 rubli. Fakt tej propozycyi — wzięcia maryawityzmu poniekąd na żołd caratu nasuwa następujące refleksye.

Oto skutkiem nietolerancyi, podsycanej przez klerykalizm, jest społeczeństwo polskie na drodze do rozluźnienia węzłów polskości wśród tysięcznych zastępów sekty maryawickiej, które, idąc za swoimi księżmi, coraz bardziej oswajają się z myślą szukania protekcyi u rządu i prawosławia.

I rzecz charakterystyczna: podczas gdy „narodowa" prasa polska zgoła widzieć nie chce, iż nagonką, przedsiębraną przeciw maryawitom — w interesie klerykalizmu — zmarnotrawiła w znacznym stopniu dla uczuć polskich sporą garść ludu polskiego, carat nie żałuje fatygi, ażeby ku sobie zgarniać tych zbojkotowanych, wyszczutych; ażeby z nich uzyskać narzędzie dla swoich planów... Umie carat korzystać z owego marnotrawstwa; zdaje sobie przytem sprawę, iż maryawityzm w granicach Królestwa, choć z atencyą odnosi się do prawosławia, mniej zaważy na szalach, natomiast na Litwie, może, szerząc swoją propagandę wśród katolików — stać się bądź pomostem do prawosławia, bądź przynajmniej czynnikiem rusyfikatorskim, gdyż, jako wyznanie nowatorskie, może wytykać sobie, jaką chce drogę, podczas gdy, co się tyczy katolicyzmu, nawet ludność białoruska przyzwyczajona do tradycyj polskich w kościele, opierała się rusyfikacyi, nawet przy próbach narzucenia jej przez zwyrodniałych księży. Uzależnienie zaś pieniężne wodzów maryawityzmu od caratu sprawi, iż będą oni musieli coraz dalej i dalej iść na rękę rządowi rosyjskiemu.

Czy tego wszystkiego nie powinna była przewidzieć burżuazyjna prasa polska?

Przewidzieć mogła tem łatwiej, iż ruch maryawicki nie był przecież jakimś młodym politycznym ruchem, który mimo skoalizowania przeciwko niemu starych sił, mimo walących się nań gromów, mimo powszechnego szczucia potrafi nie zejść na bezdroża — był to ruch, wszczęty przez kler, przez ludzi, wychowanych w tej wierze, że racya wyznaniowa ważniejszą jest od względów narodowych... Gdy „naród" w formie opinii burżuazyjnej wszczął z nimi walkę bez pardonu — poczęli szukać oparcia u wrogów. Tembardziej, że w atmosferze społeczeństwa klerykalnego, wśród którego wyrośli, krzewi się pośród kleru specyalna megalomania, która, doznawszy obrazy, tem łatwiej przedzierżga się w renegactwo...

Z TYGODNIA.

Lwów, 6 lipca.

Zjazd „Sokołów" ruskich. — Wszechpolskie pomysły. — Roboty budowlane. — Sprawy tramwajarzy. — Zgromadzenie pracujących w browarach. — Organizacya polityczna.

Odbyty w dzień Piotra i Pawła zjazd ruskich „Sokołów", skautów i drużyn strzeleckich z okazyi rocznicy szewczenkowskiej, był niezbitym dowodem wielkiego postępu uświadomienia i organizacyi ruskiego społeczeństwa. Równocześnie był on najlepszą odpowiedzią na tryumfy rozpanoszonego moskalofilstwa po procesie rosyjskich rublarzy, Bendasiuka i tow., „wspaniałomyślnie" uwolnionych przez polską ławę przysięgłych.

W pochodzie wzięło udział około dziesięciu tysięcy ludzi, przeważnie ze sfer chłopskich i drobnomieszczańskich, które zastępowały prawie wszystkie większe miejscowości Galicyi wschodniej. Pochód przedstawiał się malowniczo, a zwracał uwagę dużym udziałem kobiet i dobrze postawionymi i uzbrojonymi oddziałami strzelców. Bez przesady można zatem powiedzieć, że w ciągu lat dziesięciu powstała organizacya, obejmująca całe ruskie społeczeństwo. Jest to okres czasu, w którym we wschodniej części kraju zaczęła działać, z właściwym sobie tupetem, narodowa demokracya, popierana przez wszystkich namiestników (prócz Bobrzyńskiego) i podolaków.

Do walki z Ukraińcami stanęła buńczucznie i przyznać trzeba, nie cofnęła się przed żadnym środkiem: jadu i śliny w redakcyach narodowo-demokratycznych nie brakło... A efekt? Ukraińcy stworzyli potężną organizacyę ludową, ksiądz i inteligent ruski stanęli bezwzględnie po stronie chłopa i Ukraińcy kpić sobie mogą z graniczących już z waryactwem pomysłów wszechpolaków, o tych „płatnych po trzy korony chłopach polskich", którzy za taką cenę wzięli udział w pochodzie ruskim!...

To są sukcesy narodowej demokracyi na wschodzie; na zachodzie p. Zamorski stawia pierwsze kroki i można liczyć na pewno, że nie mniejszy skutek odniosą.

Gdy więc społeczeństwo ruskie jest zwarte i jednolite, to dzięki narodowej demokracyi i ich demagogicznej taktyce wieś polska jest rozbita, a stronnictwa miejskie traktują się wzajemnie, jak bandy opryszków.

Bezrobocie we Lwowie trwa dalej mimo najwyższego sezonu roboczego, a złagodzone zostało masowym wyjazdem ze Lwowa. Z budowli rządowych poza pocztą, laboratoryum maszynowem i dyrekcyą skarbu, których budowy postępują w tempie marsza pogrzebowego, nie robi się nic, a o uniwersytecie, którego budowa miała się rozpocząć w czerwcu, także się nie mówi.

Jak widzimy, bez nacisku silnego nie można osięgnąć nic, nawet wtedy, kiedy są środki pieniężne i plany, a nawet bardzo solenne przyrzeczenia. Wprawdzie radca ministeryalny Szkowron przyrzekł uroczyście deputacyi, że roboty w czerwcu się rozpoczną, tymczasem jest już lipiec i wcale o robotach się nie mówi, mimo

że uniwersytet stary grozi dosłownie zawaleniem.

Wśród tramwajarzy lwowskich zaczyna na nowo wrzeć; przyczyn naturalnie co niemiara. Danych przed trzema laty przyrzeczeń gmina nie dotrzymała, a w dodatku wzrosła samowola i szykany ze strony kierownictwa. Szczególnie odznacza się w tym kierunku były dyurnista Kasy chorych miejskiej, a obecnie „inspektor“ ruchu p. Jaworski. Wyniesiony do tej godności, jak się to zwykle dzieje, protegą, a postępuje sobie z podwładnymi, jak ze służbą folwarczną. Szpiclowanie i teroryzowanie robotników, uczęszczających na zgromadzenia, pomijanie w awansach, to środki, które na wilka skok pan ten stosuje. Lata służby, pilność i gorliwość, to nie są żadne kwalifikacye dla awansu; awansować może tylko lizuń i indywidyum, służące do rozbijania organizacyi. Takich trzech „Budrysów“ wydobył p. Jaworski na światło dzienne i ozdobił ich trzema gwiazdkami. Są to Schiffmüller, Maciejewski i Zimmer, wychowankowie „domu katolickiego“. Dragemowskiego na razie awans minął, dopóki nie ucichnie sprawa, w której p. Jaworski odegrał ciekawą rolę. Dragemowski za 300 koron obowiązał się wyrobić posadę pewnemu robotnikowi; pieniądze wziął, a posady nie wyrobił. Gdy się robotnik o pieniądze upomniał, Jaworski zwrócił robotnikowi 100 koron. Chcielibyśmy bardzo wiedzieć, z jakich to funduszów i z jakiego tytułu, czy to tylko z przyjaźni dla Dragemowskiego, czy też jakieś silniejsze węzły łączą p. inspektora z tym konduktorem...

W tych i innych sprawach odbyły się dwa zgromadzenia tramwajarzy, którzy postanowili przystąpić do organizacyi zawodowej.

W niedzielę ubiegłą odbyło się zgromadzenie robotników, pracujących w browarach. Liczne to zgromadzenie uchwaliło rezolucyę za organizacyą po referacie tow. Hausnera.

Zaczyna się u nas wakacyjna kanikuła, mimo to jednostajna praca w organizacyi polityczne] się odbywa. W okręgu VII. b wybrano nowy komitet, który skupił w tej organizacyi dużo ludzi. Na ostatniem posiedzeniu komitet miejscowy wybrał komisyę wakacyjną, która ma przygotować program prac na jesień, a sam prace swe odroczył do sierpnia. *Walenty,*

Cała serya aresztowań.

Oprócz 11 aresztowanych bezpośrednich sprawców zamachu odbywają się w Sarajewie codziennie nowe aresztowania ludzi, którzy się stykali ze spiskowcami. Okazuje się przytem zupełna nieudolność policyi, która nic nie wiedziała, że w mieście znajduje się kilka składów bomb.

Jak wczoraj doniesiono, aresztowany został student Cubrilowicz, który zeznał, że znalezioną u niego bombę otrzymał od studenta seminaryum Krancewicza, który ma jeszcze kilka bomb. Krancewicz, przesłuchany, oświadczył, że bomby wrzucił do rzeki. Poszukiwania na wskazanem miejscu nie wydały jednak rezultatu. Krancewicz zeznał następnie, że bomby dał do przechowania swemu ojcu, pensyonowanemu wachmistrzowi żandarmeryi. Ten jednak zaprzeczył, ale matka przyznała, że syn przyniósł do domu bomby i browning, które ukryto w ogrodzie miejskim, w pobliżu gmachu, w którym znajduje się siedziba szefa rządu krajowego, generała Potiorka. Policya udała się wraz z Krancewiczową na wskazane miejsce i znalazła bomby i browning, tego samego gatunku, jakie miał Princip. Całą rodzinę Krancewiczów aresztowano.

Policya zwróciła uwagę na to, że bomby Krancewicza zawinięte były w chałat, używany przez lekarzy przy operacyach. Wykryto, że do spisku należał także sekundaryusz miejskiego szpitala dr Boconicz. Ten, ujrzawszy policyę, zawołał przerażony:

— Jestem zgubiony! po co ja to wszystko robiłem!

Boconicz chwycił za flaszeczkę z trucizną i chciał się otruć, policyanci jednak przeszkodzili temu. Przeprowadzona rewizya domowa wykazała, że Boconicz brał udział w spisku. W czasie rewizyi znaleziono skrzynię książek, sprowadzonych z Belgradu, w Austryi zakazanych. Boconicza i jego rodzinę aresztowano.

W Zemuniu aresztowano studenta Popowicza, którego ojciec jest profesorem gimnazyum w Sarajewie. Popowicz zeznał, że ukrył bomby w domu towarzystwa serbskiego „Proświeta“ w Sarajewie. Policya udała się tam i znalazła w piwnicy tego domu, będącego własnością adwokata Gostica, bomby. Dra Gostica aresztowano.

Dalsze aresztowania zapowiadają wśród **posłów serbskich** do sejmu bośniackiego, gdy sesya sejmu zostanie w tych dniach zamkniętą i w ten sposób ustanie nietykalność poselska. Zamknięcie sejmu nie oznacza bynajmniej zniesienia konstytucyi bośniackiej, która w dotychchzasowych granicach pozostanie w mocy.

Z wtorkowej narady ministrów dochodzą jeszcze wieści, że uchwalono zaostrzyć dozór na granicach serbskiej i czarnogórskiej. Służbę policyjną na granicy serbskiej ma pełnić flotyla na Dunaju, która zostanie wzmocnioną. O krokach dyplomatycznych w Serbii zapadnie uchwała dopiero po audyencyi hr. Berchtolda u cesarza, który we wtorek wrócił do Ischlu. Na razie rząd serbski przyrzekł działać w kierunku uspokojenia umysłów, co jest ważnem ze względu na groźbę **bojkotu towarów austryackich w Serbii.**

Telegramy.

Dalsze wyniki śledztwa.

Sarajewo. Jak słychać, wyniki śledztwa dowodzą, iż **pewne koła w Belgradzie** ciężko są zamachem skompromitowane i, że to jest główny powód tajemniczości, z jaką śledztwo się prowadzi. Dochodzenia mają charakter **doniosłej akcyi państwowej,** zarówno zagranicznej jak i międzynarodowej i kierownictwo tej akcyi spoczywa obecnie w ręku ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu.

Wśród aresztowanych znajduje się także bogaty kupiec Miša Jovanovicz z Tuzli, u którego schodzili się sprawcy zamachu i u którego na składzie znajdowała się bomba. Oprócz aresztowanego gimnazisty Cubrilovicza, oraz jego siostry lekarki dr Bohonicz, znajduje się w więzieniu także 18-letni chłopak nazwiskiem Krajucewicz, jakoteż pewien muzułmanin z Trebinje, który przebywał w Belgradzie.

Onegdaj znaleziono w tutejszym parku miejskim bombę, którą odrzucił Krajucevicz, podczas gdy inne bomby oraz browning wyłowili saperzy z rzeki Miljaczki.

Zakaz demonstracyi.

Zagrzeb. Ban Skerlecs wydał do władz rozporządzenie, wzywające je, by ze względu na powtarzające się wciąż groźne demonstracye chwyciły się natychmiast **koniecznych zarządzeń,** by zapobiedz atakom na osoby i na mienie prywatne. Ludność powinna się dowiedzieć, że każdy, kto pod tym względem zawini, będzie **ostro karany** i pociągnięty będzie także do odpowiedzialności materyalnej.

Prasa serbska przeciw Austryi.

Belgrad. „Tribuna“ w artykule p. t. „Groźna sytuacya w Bośni“ stwierdza, że według opowiadań osób, które zbiegły z Bośni, władze w całym kraju stworzyły taką sytuacyę, iż uzasadniona jest oba-

---

SZCZEDRYN-SAŁTYKOW.

Szczęście rodzinne.

(Z cyklu: „Gawędy lojalne“).

5

(Ciąg dalszy).

Pasia — stworzonko okrąglutkie, drobniutkie i mięciutkie — oto wszystko, co da się powiedzieć o niej. Od roku niespełna wyszła za mąż „za porządnego człowieka“, piastującego dość wybitną posadę w mieście gubernialnem, którego jednak Tadziulek otwarcie nazywa „śliniakiem“ i „trutniem“; Marya Piotrówna przepada za nią, albowiem Pasia lubi ciułać grosze.

Piotruś — chłopczyk czternastoletni, pół idjota i jedyny mały towarzysz Maryi Piotrówny, która obchodzi się z nim pobłażliwie i wyrzeka jedynie na to, że malec, wskutek swego brudastwa, zawiele zużytkowywa bielizny. Jedyne opowiadanie, jakiem wszystkich i każdego częstował Piotruś, polegało na tem, że raz zabłądził w lesie, położył się pod drzewem, a nazajutrz, ocknąwszy się, spostrzegł, że dookoła obrósł grzybami.

— I cóż, pewnoś je zeżarł surowe? — zapytywał go zwykle Tadziulek.

— Żar — odpowiadał Piotruś, który, nie dość iż był tępy na wszystko, bełkotał tak, iż trudno było zrozumieć, co mówił...

— Oj bratku, bydlak z ciebie!

— Dla...

Otóż taka to była rodzina, w której Marya Piotrówna czuła się najzupełniej szczęśliwą.

Około godziny pierwszej spostrzeżono na drodze pierwszy obłok kurzu, zwiastujący gości. Dziewki umknęły, czając się, dom wypełnił się okrzykami: „Jadą! jadą!“ Piotruś konno na kiju wyjechał na ganek i wygłaszał na całe gardło świeżo skomponowaną przez siebie jakąś galimatję: „Pati—mala, mala—tata, bum—bum!“ Marya Piotrówna także wybiegła na ganek, a po drodze uczęstowała Piotrusia takim klapsem w głowę, że się aż zatoczył.

Pierwsza przyjechała Pasia; była samą, bez męża.

— Droga moja, a gdzież twój towarzysz Maksym Aleksandrycz? — zawołała Marya Piotrówna, chwytając w objęcia ukochaną wnuczkę.

— Maksym Aleksandrycz żadną miarą nie może, kochana babciu; u nas, babuniu, zaczną się wkrótce kontrakty, więc się przygotowuje! Jak się masz, Piotrek!

— Pate—mala, mala—tata, bum—bum!

— Oho, babciu, on się czegoś nowego nauczył?

— Jeszczem nie słyszała! widocznie dziś wymyślił! to ma być niby „reprymanda“ dla kochanych gości.

— A ja, babuniu, uciułałam już półtora tysiąca! — oznajmia Pasia, po uciszeniu się pierwszych zachwytów.

— Ach, ty jakódko moja! Ale co widzę, ciężarnaś, zda się?

— O, babunieczko, już od 11 lutego.

— Ach, mój ty kociaku, gdzież rodzić będziesz?

— Maksym Aleksandrycz powiada, że w domu, u siebie.

— A czy macie aby akuszerkę?

— Mamy, babuniu, taką... taką... że... Umyślnie dla naszej gubernatorowej najlepszą z Petersburga przysłano!

— To widać i wasza gubernatorowa rodzi jeszcze?

— Ach, babunieczko, nasza gubernatorowa to... okropność. Już kobieta niemłoda, a co rok, co rok!

— No to dobrze, że macie taką akuszerkę... Gdzieżeś pieniądze złożyła?

— Nie, babciu, Maksym Aleksandrycz nie radził mi składać; procenty dzisiaj w radzie opiekuńczej małe, więc oddałam na większy procent...

— Uważaj tylko, żeby on ci ich nie wymanił!

— Niby ktoż?

— A twój Maksymek: bywają, Pasiu, bywają takie obżartuchy, co i żonę żywcem zjeść gotowi, byle od niej wymęczyć pieniądz!

— No, to chyba stanie się wtedy, moja babuniu, gdy mi wszystkie żyły powyciąga.

— Wierzę, ale zawsze uważaj!

Babunia spogląda Pasi w oczy i nie może się nią nacieszyć; Pasia, ze swej strony oznajmia, że przychodził do niej niedawno chłop z Żestowa, Michej Pantelejew i prosił, żeby mu czynsz darować, bo pogorzał: „Ale ja mu nie darowałam, babuniu!“

— Ha, duszyczko, niekiedy, po bożemu, trzaby i darować! — robi uwagę Marya Piotrówna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wa, iż mnóstwo ludzi szukać będzie ulgi **w ogólnej rewolucyi.**

„Piemont“ donosi, że władze austryackie chcą zainscenizować w Bośni **rzeź chrześcijan.**

„Bałkan“ ogłasza sprawozdanie z Bośni p. t. „Noc św. Bartłomieja w Sarajewie“ i proklamuje **ogólny bojkot** przeciw żyjącym w Serbii Austryakom.

„Mały Żurnal“ przyłącza się do tego wezwania. Dzienniki donoszą z Zagrzebia, że wszelkie podejrzenia przeciw majorowi Pribiceviczowi pozbawione są rzeczowej podstawy.

Dziennik rządowy „Samouprava“ stwierdza, że prasa serbska po zamachu poprawnie postąpiła, potępiając zamach, potem jednakże dzienniki zaczęły **usprawiedliwiać zamach.** Jeżeli się pochwala zamach, to trzeba także pochwalić wydarzenia, będące jego następstwem. „Samouprava“ wyraża nadzieję, że ten **błąd** ubolewania godny, szkodzący interesom ogólnym, nie ponowi się.

Wezwanie do redaktorów w Serbii.

Belgrad. Kierownik biura prasowego Stefanowicz z polecenia prezydenta ministrów Pasicza wezwał redaktorów wszystkich dzienników serbskich, aby w polemice na temat zamachu **unikali wycieczek przeciw Austro-Węgrom** i ograniczali się tylko do objektywnej krytyki wypadków politycznych.

Dyskusya w sejmie węgierskim.

Interpelacya hr. Apponyiego.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu wystosował poseł hr. Apponyi interpelacyę do rządu, w której, wskazując na potrzebę zsolidaryzowania się Austryi i Węgier do wspólnej obrony oraz na skromny pogrzeb, który nie odpowiadał godności zabitego, zapytuje, dlaczego pogrzeb odbył się w tak skromnych rozmiarach, dlaczego z okazyi pogrzebu nie rozwinięto tego przepychu wojskowego, któryby odpowiadał randze wojskowej ofiary zamachu i okolicznościom jego śmierci, dlaczego zrezygnowano z jawienia się przedstawicieli głów państw obcych, dlaczego całą uroczystość żałobną tak ograniczono, że prawie sztucznie stłumiono objawienie się tych sił moralnych, które w chwili wielkiej straty i wobec bolesnego wrażenia wskutek **podłego zamachu,** pokazałyby nasze poczucie samoistności, naszą ufność w siebie i nietykalność naszej powagi?

Odpowiedź Tiszy.

Prezydent ministrów hr. Tisza w odpowiedzi na interpelacyę oświadczył, że podróż arcyksięcia do Bośni była inspekcyą wojskową, że ani oba rządy, ani wspólny minister skarbu nie zostali o tej podróży zawiadomieni, dlatego na te czynniki nie spada odpowiedzialność. W Bośni nie grozi rewolucya, bezpieczeństwo publiczne i przynależność do monarchii nie są zagrożone, dlatego **nie potrzeba tam zmiany systemu.**

Dalsze interpelacye

wnieśli w tej sprawie posłowie hr. Andrassy i Rakovszky, którym Tisza odpowiedział, że za wszystkie zarządzenia przyjmuje odpowiedzialność. Co do **udziału funkcyonaryuszów serbskich w spisku,** odmówił odpowiedzi ze względu na toczące się śledztwo.

Izba odpowiedź tę przyjęła do wiadomości.

Zarządzenia w Bośni.

Wiedeń. „Neues Wiener Tagblatt“ donosi, iż na wspólnej konferencyi ministrów zajmowano się zarządzeniami, które mają skutecznie zwalczać **wielkoserbską propagandę.** Stwierdzono, iż autonomia szkolna, nadana w r. 1907 serbskiej gminie religijnej w Bośni, przyczyniła się do antypaństwowej agitacyi, przeto przewidziane jest **upaństwowienie wszystkich szkół średnich w Bośni i Hercegowinie,** oraz zaprowadzenie **przymusowych mundurków dla młodzieży szkolnej.** Wzięto też pod rozwagę agitacyę, mającą na celu przygotowanie w Bośni terenu na **wypadek akcyi wojennej ze strony serbskiej.**

W Albanii.

W Durazzo nie zaszła zmiana w położeniu, które osądzają **pesymistycznie.** W nocy z niedzieli na poniedziałek zastrzelił jeden żandarm z zemsty jednego Albańczyka. W poniedziałek wieczór jeden Albańczyk, który doznał napadu szału, nagromadziwszy wielką ilość rewolwerów i naboi, począł strzelać na wszystkie strony, ale nikogo nie zranił. — W mieście powstała **wielka panika,** aż wkońcu szaleńca ujęto.

Wiadomość o upadku Koricy **nie** potwierdza się. Achmet bej Mati cofnął się z Kroji.

Katolicy w okolicy Derveni zostali napadnięci przez powstańców. Około 800 uciekło w lasy, gdzie cierpią głód.

Wczoraj przybyło 100 ludzi z Kossowa; oczekują przybycia większych grup.

Z powstańcami w obozie w Szijak trwają dalsze rokowania o wypuszczenie na wolność ujętych Francuzów.

Ubiegłej nocy z nieznacznego powodu na całej linii straży przednich otworzono ogień, który po pół godzinie wstrzymano. Zresztą noc i dzień minęły bez ważniejszego wypadku.

We wtorek rano przybyło do Durazza 48 **rumuńskich ochotników** wraz z dwoma oficerami. Po południu przedstawił ich rumuński poseł księciu.

Z Argyrocastro przybyła deputacya, złożona z 12 osób, w tem kilku hodżów, która doniosła, że ludność w Epirze znajduje się **w największej nędzy** i prosi o pomoc.

Między obozami powstańców następuje co wieczór wymiana sygnałów świetlnych. Z obozu powstańców w Szyjak przybył parlamentaryusz z dwoma listami do komisyi kontrolnej i do oficerów holenderskich.

Dotąd nic niewiadomo o Francuzach, którzy zginęli. Powstańcy w Szijak zarządzili poszukiwania za nimi i zapewnili dla nich obronę i wydanie ich.

Telegramy.

Sukcesy powstańców.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Durazza pod datą onegdajszą: Ubiegłej nocy koło drugiej godziny czterech żandarmów z Kosowa przekroczyło szańce i otworzyło ogień na szyldwachów, by pomścić śmierć jednego ze swoich krewnych. Wywiązała się półgodzinna strzelanina karabinowa.

Durazzo. Powstańcy wypędzili katolickich chłopów z miejscowości Melkue i Derweni. Chłopi w liczbie 800 błądzą po lasach, pozbawieni środków żywności. Rząd stara się przyjść im z pomocą.

Wywiad z Essadem paszą.

Paryż. Essad pasza oświadczył współpracownikowi "Petit Parisien", że sytuacya ks. Wieda jest **straconą.** Na pytanie, czy może on sam będzie następcą księcia, odpowiedział Essad, że nigdy nie dążył do tej godności. Mocarstwa zresztą nie będą w kłopocie co do wynalezienia odpowiedniego kandydata na tron z odpowiedniemi zaletami. On sam ma tylko jeden cel przed oczyma, mianowicie przyczynić się wedle sił do dobra Albanii.

Przegląd polityczny.

Upieranie się przy „Radzie narodowej“. Przez 2 dni toczyły się we Lwowie narady stronnictw polskich w sprawie odnowienia „Rady narodowej“. Wszechpolacy i podolacy obstają przy fikcyi, że „Rada“ jeszcze istnieje i żądają jej uzupełnienia przez wybór komitetu wyborczego. Długoszowcy zgadzają się na wybór „Rady“, ale dopiero po wyborach sejmowych; obecnie zgodziliby się na wybór komitetu wyborczego pod warunkiem, że wszystkie stronnictwa będą równorzędnie reprezentowane. — Demokraci oświadczyli się za zwołaniem Koła sejmowego, ale namiestnik oświadczył, że wobec **bliskiego rozwiązania sejmu** jest to niemożliwe. Ostatecznie sprawę odroczono do 19 sierpnia.

Mimo tego odroczenia wszechpolacy i podolacy chcą obecną niezupełną „Radę narodową“ zrobić najwyższą instancyą wyborczą. Jak „Gazeta narodowa“ donosi, obecna „Rada narodowa“ będzie bez względu na zapatrywania stronnictw prowadzić czynności przygotowawcze do wyborów sejmowych.

Sukces pożyczki francuskiej. Ministerstwo skarbu podaje, że pożyczka 805 milionów franków została około **40-krotnie** subskrybowaną.

Aresztowanie w Zagrzebiu. We wtorek wieczór aresztowano w Zagrzebiu redaktora socyalistycznej gazety „Svobodna Rjecz“, Demetrovicza i współpracownika tego pisma, Bornemisę z polecenia prokuratoryi. O powodach aresztowania nic nie wiadomo.

Przegląd społeczny.

Dla zakładu ubezpieczenia górników, powstałego na skutek rozporządzenia z 7 kwietnia br. na podstawie § 14, zamianowani zostali członkami zarządu z grupy robotników między innymi tow. Józef Oktawiec z Borysławia oraz kowal Jan Berger z kopalni w Polskiej Ostrawie.

KRONIKA.

Czwartek 9 lipca.

Nowiny krakowskie.

Wybór dwóch wiceprezydentów miasta odbędzie się na poufnem posiedzeniu Rady miejskiej, które się odbędzie dziś we czwartek o 5 po poł. przed zwyczajnem posiedzeniem.

Hygiena magistracka. W Łobzowie utworzył magistrat płukadło na jarzyny, rzecz bardzo pożądaną. Cóż z tego, kiedy wskutek braku dozoru płukadło to zmieniło się w zlew, do którego z okolicznych domów zlewają wszystkie nieczystości! I w tej apetycznej wodzie potem płucze się jarzyny, przeznaczone dla ludzi. Mieszkańcy Łobzowa chcieliby, aby radca dr Schneider także poza okresem wyborczym zajął się swą dzielnicą, co chyba należy do jego obowiązków radzieckich.

Komendant korpusu generał Böhm-Ermolli mianowany został inspektorem armii i przenosi się do Wiednia. Następcą jego ma zostać generał-porucznik Lubicicz, komendant dywizyi obrony krajowej.

Wypadek automobilowy. Znany malarz p. Wojciech Kossak uległ wczoraj wypadkowi automobilowemu. W drodze z Zakopanego pod Myślenicami zepsuła się kierownica automobilu, który spadł do rowu. P. Kossak wypadł i został zraniony w nogę; szoferowi nic się nie stało. Przejeżdżający automobil przywiózł p. K. do Krakowa, gdzie go pogotowie opatrzyło i przewiozło do domu.

Co znajdują w Wiśle. Na stronie Grzegórzeckiej znaleziono wczoraj w Wiśle grubo pozłacany kielich kościelny. Policya przypuszcza, że kielich pochodzi z kradzieży dokonanej w kościele w Płokach pod Chrzanowem.

Kąpiele w Wiśle. Magistrat wydał przepisy co do kąpieli w Wiśle, których przestrzegania będzie pilnowała policya. Po prawym brzegu Wisły wolno się kąpać mężczyznom od rogatki akcyzy miejskiej do ujścia Wilgi, kobietom od dawnej fabryki Sulikowskiego do wylotu ul. Zamkowej. Po lewym brzegu: kobietom od ujścia Rudawy do pierwszej bramy w murze ochronnym i od Skałki do ul. Piekarskiej, mężczyznom wzdłuż łazienek p. Wójcickiej, dalej od domu izolacyjnego do przytułku starców izraelickich. Konie pławić wolno tylko u wylotu ul. Skawińskiej. Bez ubrania kąpiel jest surowo wzbroniona. W przeznaczonych do kąpieli miejscach będą pełnili służbę ratownicy miejscy.

Aresztowanie Królewiaków. Policya aresztowała 37-letniego Franciszka Łazarza z Wólki w Królestwie Polskiem, ściganego przez władze rosyjskie za popełnienie zbrodni, oraz Ludwika Lichtarowicza, cholewkarza z okolicy Warszawy, który przebywał w Krakowie pod przybranem nazwiskiem Aussburga, elektrotechnika z Kalisza.

Strzały do warty wojskowej. Wczoraj o 8 wieczór dano 2 strzały do żołnierza, stojącego na warcie przy kantynie na ul. Lubicz. Zaalarmowani żołnierze zobaczyli kilku ludzi uciekających; jednego przytrzymano i oddano policyi. Twierdzi on, że tylko przypadkiem przechodził kołą bastyonu, a strzelających nie zna.

Amator kwiatów. Za kradzież 21 doniczek kwiatów na plantach aresztowano 28-letniego Mieczysława Maisa.

Fałszywe pierścionki. 30-letni Stan. Brodzek sprzedawał z swoją żoną 28-letnią Zofią fałszywe, metalowe pierścionki jako złote. Schwytano ich w chwili, gdy sprzedawali takie pierścionki szeregowcowi 1 pułku piechoty, Krallowi.

Aresztowano Franciszka Urbańczyka, który pod pozorem udzielenia pożyczki 1000 K, wyłudził od konduktora kolejowego p. Hellera weksel na tę kwotę i procent. Urbański przedstawił się pod fałszywem nazwiskiem jako maszynista kolejowy i właściciel realności.

Kradzieże. Podczas ślubu hr. Tarnowskiego z hr. Potocką skradziono przed kościołem Maryackim p. Wilmanowej z Tenczynka torebkę, zawierającą 120 K, zaś p. Pacerowej torebkę z kilku koronami. — W mieszkaniu p. Beckera przy ul. Krakowskiej skradziono biżuteryę, między innymi wartościowy zegarek. — Aresztowano 16-letniego Franciszka Smolada za okradanie gablotek sklepowych na Kazimierzu.

Zapasy atletyczne urządzają amatorzy na boisku Cracovii w niedzielę 12 b. m. Prowadzić je będzie amator p. Miciński.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Ewa".
Piątek: „Zuzia".
Sobota: „Rigoletto".
Niedziela po południu: „Madame Butterfly".
Niedziela wieczór: „Figlarne żonki".

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Czwartek: „Królowa przedmieścia".
Piątek: „Synowa ze suteryn".
Sobota: „Myszy bez kota" (nowość).

Nowiny lwowskie.

Ucieczka adwokata. Ze Lwowa znikł przed kilku dniami adwokat dr Jan Kasparek, pozostawiwszy około ćwierć miliona koron długów. Dr Kasparek podobno wyjechał z żoną do Ameryki. Przed dwoma tygodniami zawiadomił Izbę adwokacką, że wyjeżdża dla poratowania zdrowia na dwa miesiące i prosi o ustanowienie substytuta. Izba prośbę tę uwzględniła i ustanowiła substytutem adwokata dra Alfreda Zgórskiego. Wśród poszkodowanych znajduje się dużo klientów kancelaryjnych, oraz kilkunastu kupców lwowskich. Dr Kasparek stracił znaczny majątek na przedsiębiorstwie kinematograficznem „Faun".

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj przedpołudniem w namiestnictwie. Oglądając wysortowaną broń, jeden z woźnych pociągnął za kurek strzelby, o której nie wiedział, że jest nabita. Strzelba wypaliła, raniąc ciężko w rękę woźnego Antoniego Hupa. Odstawiono go do szpitala.

Śledztwo w sprawie kradzieży kolejowych zostało już ukończone, rozprawa jednak z powodu feryi sądowych odbędzie się w jesieni. Sprawa ta wobec ogromu materyału i wielkiej ilości świadków zajmie kilka tygodni, a materyał zebrany w śledztwie będzie przedmiotem kilku rozpraw, oskarżeni więc staną przed sądem w kilku partyach.

„Zdrowego życia" wyszedł zeszyt 7-y i zawiera szereg artykułów z zakresu przyrodolecznictwa i odżywiania się wegetaryańskiego. Między innemi zawiera ciekawy artykuł p. Jadwigi Klemensiewiczowej o „Szkole wegetaryańskiej w Anglii".

Z kraju.

Wiceburmistrz skazany na areszt. W ubiegłym tygodniu w Tarnopolu na posiedzeniu Rady miejskiej radny ruski ks. Gromnicki postawił wniosek o urządzenie manifestacyi żałobnej na cześć arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Przewodniczący wiceburmistrz dr Jakób Horowitz odmówił temu, ponieważ na drugi dzień zwołał osobne dla manifestacyi żałobnej posiedzenie. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło namiestnictwu przeprowadzić w tej sprawie dochodzenie, które przeprowadził wydelegowany ze Lwowa radca namiestnictwa Gubatta i skazał dra Horowitza na podstawie patentu z r. 1854 (Prügelpatent) na **7 dni aresztu** bez zamiany na grzywnę. Polscy członkowie Rady pojechali do namiestnika interwenlować w tej sprawie.

Ruch pociągów między Poroninem a N. Targiem został wczoraj z powodu oberwania chmury wstrzymany przez 3 godziny, wskutek czego pociąg osobowy do Krakowa odszedł, zamiast z Zakopanego, z N. Targu. Obecnie ruch normalny już przywrócono.

Oficer szpiegiem. W Ostrawie, stacyi węzłowej na linii Tarnopol-Halicz, aresztowano porucznika Schmidta z załogującego w Tarnopolu 15 pułku piechoty pod zarzutem szpiegostwa. Przed kilku dniami Schmidt zgłosił się chorym i wyjechał do Ostrowa. Onegdaj zauważył naczelnik stacyi, kontrolujący swoją linię, że Schmidt mierzy most kolejowy, jeden z największych w państwie i dał o tem znać do pułku w Tarnopolu. Przybył żandarm i oświadczył porucznikowi, że go aresztuje. Porucznik wyciągnął rewolwer, żandarm zaś w tej chwili przyłożył mu bagnet do piersi. Porucznik rewolwer odrzucił, a żandarm skuł mu ręce. Przybył patrol, który porucznika odwiózł do więzienia sądu wojskowego. Przy Schmidzie znaleziono sporo listów, wykazujących jego stosunki z władzami rosyjskimi.

Kobieta szpiegiem. W Czerniowcach aresztowano Leontynę Karpiuk pod zarzutem szpiegostwa. Pochodzi ona ze Storożyńca na Bukowinie, a przebywała w Rosyi jako bona. W Kijowie weszła w służbę sztabu generalnego i często jeździła na Bukowinę. Policya zauważyła te jazdy odbywane w towarzystwie kapitana rosyjskiego i bez paszportu, poczem aresztowano ją w hotelu. Znaleziono przy niej listy sztabu generalnego.

Śmiertelny wypadek w lesie. Z Doliny donoszą: W Słobodzie Bolechowskiej, w lesie „Roztoka", w czasie ścinania drzewa, podcięty smrek długości 50 metrów, spadając zaczepił o naprzeciw stojący buk, który złamał się i padając na ziemię, trafił 25-letniego Wasyla Kiszczyńca i zabił go na miejscu, Fedora Kwycka zaś, który przechodził tamtędy, zranił lekko w lewe udo. Wedle dochodzeń żandarmeryi spada wina tak na firmę Halpern, Liebermann i Trau ze Stryja, która manipulacyę leśną w powyższym lesie powierzyła Dmytrowi Charowowi jako kierownikowi i tejże należycie nie dozorowała, jakoteż na ostatniego, gdyż powinien on się był postarać o odpowiednią ilość nadzorców, ażeby zapobiedz podobnym wypadkom.

Pod kołami pociągu zginął w poniedziałek dozorca toru Jan Majgrez koło Mościsk. Gdy w sprawie służbowej przechodził torem, został potrącony przez lokomotywę pociągu pospiesznego, idącego do Przemyśla, i zginął na miejscu.

Z zaboru rosyjskiego.

Katastrofa kolejowa. Onegdaj na kolei nadwiślańskiej w pobliżu stacyi Strzemieszyce wydarzyła się katastrofa kolejowa. W pociągu osobowym, idącym do Granicy, wykoleiły się lokomotywa, dwa wagony bagażowe i jeden wagon klasy III. Lokomotywa przechyliła się na bok i zaryła się w plant. Wagony mają uszkodzone przedsionki i zderzaki. Cięższemu poszwankowaniu uległi dwaj konduktorzy oraz palacz, który uległ wstrząśnieniu nerwowemu. Stwierdzono również lekkie potłuczenia u 7 pasażerów, a pewien 10-letni chłopiec ma poszwankowane obie nogi. W pociągu jechał naczelnik kolei nadwiślańskich z członkami komisyi, w wagonie, przyczepionym na końcu pociągu. Wykolejenie nastąpiło, jak się zdaje, z powodu rozszerzenia się szyn i tylko dzięki zwolnionemu biegowi katastrofa nie przybrała szerszych rozmiarów.

Ze świata.

Budowa teatru narodowego w Budapeszcie. W sejmie węgierskim przedłożył minister oświaty preliminarz budowy teatru narodowego w Budapeszcie kosztem 4.200.000 koron.

Sufrażystki. Z Londynu donoszą: Jeden z urzędników policyjnych zauważył wczoraj rano, jak dwie sufrażystki przed domem ministra Burnsa w Ayr złożyły dwie bomby. Jedną uwięziono, druga uciekła.

Pożary lasów. W Inflantach i w części Kurlandyi wybuchł pożar lasów i specyalnie w okręgu rygskim przybrał ogromne rozmiary.

TELEGRAMY

z 9 lipca.

Zakończenie obrad w komisyi ubezpieczenia społecznego.

Wiedeń. Komisya ubezpieczenia socyalnego ukończyła wczoraj swoje obrady nad projektem ustawy. Przy głosowaniu nad resztą paragrafów uchwalono między innymi, by po upływie dwóch lat po ukończeniu leczenia rannych kolejarzy mogło następować **zniżenie przyznanej rannemu renty** tylko w tym wypadku, jeżeli rannego przyjęto równocześnie **z powrotem do służby.**

Przyjęto ten wniosek, wedle którego zakłady ubezpieczenia od wypadków **dla górników** mają być **zdecentralizowane** w tej samej mierze, jak to uchwalono przez komisyę w sprawie zakładów ubezpieczenia od wypadku kolejarzy.

Sprawozdawcą dla Izby wybrano dra Kreka.

Po wypracowaniu sprawozdania i wydrukowaniu go komisya **w jesieni** zbierze się dla dokonania redakcyi ostatecznego projektu ustawy i sprawozdania.

Z sejmu chorwackiego.

Zagrzeb. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przyjęto wniosek o wykluczenie posłów Horwatha i Zatluki z dalszych 30 posiedzeń. Postawiony potem został wniosek co do wykluczenia posła Milkowicza z 30 posiedzeń. Głosowanie odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Katastrofy.

Berlin. W budynku towarzystwa akcyjnego „Knor Bremse" w Lichtenbergu, skrzynie z żelazem stojące na czwartem piętrze nowego skrzydła fabryki przebiły swym ciężarem podłogę, potem podłogi wszystkich piętr i spadły do piwnicy. **Jeden robotnik zabity,** trzech ciężko, dwóch lekko rannych. Z pod gruzów wydobyto jeszcze **dwóch zabitych.** Brak jeszcze 3 robotników.

Hagen (w Westfalii). Wczoraj w fabryce dynamitu w miejscowości Rummenol zdarzyła się eksplozya. **3 robotników zabitych,** 3 rannych.

Bazylea. Przerwa w komunikacyi przez tunel Simplon, powstała przez wtargnięcie wody, została usunięta. Woda przedostała się wskutek pęknięcia wodociągu, wywołanego przez usunięcie się muru.

Zakończenie strejku w arsenale.

Londyn. Wydział centralny robotników arsenału w Woolwich oficyalnie dał radę, by przyjąć propozycyę rządu. Pracę wczoraj rano podjęto.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w piątek 10 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu komitetu (Dunajewskiego 5).

Pod Lipkami.

Słońce zachodzi, zorza wieczorna w przeczystych łzach rosy gaśnie, na drodze słychać werbel wartki — śpieszcie się piękne panie... Śpieszcież zastawić księciu Józefowi podwieczorek.

Sława się rodzi, ból w strasznych żalach umiera, na drodze słychać werbel wartki, kwapże się strojny cnót bukiecie. Bukiecie miły kręgiem rozkwitłych róż pod lipą wiekową czarujący, żegnajże wodza świetnego...

Słychać werbel wartki... Marsz pułków tętni w mroku, jak wielkiego serca konanie... Toczą się działa za granicę het precz... Ognisty dech gniewu uchodzi w obcą ziemię i znikają! Łanem krwawych kłosów nad drogą szumiące, znikają ułańskie chorągiewki...

Ugnij-że się łaskawie grudo, wytęż głos lutnio borów wielostrunna, rozbłyśnij tarczo słoneczna purpurą chwały! Przylgnij do ziemi słodziutki syku zbóż, otwórzcie źrenice niebieskie bławatki i niech się rozchyli blada rana kąkolu i niech omdlewa płochy mak! Zestrój się cała pogodo w szczęście niezapomniane, bo idą rycerze ostatni.

Zaś ty się sama otwórz furto ogrodu, gdy wejdzie wódz urodziwy.

Sława się rodzi, ból w mężnych żalach umiera, słychać werbel wartki...

Kwap-że się niewiast bukiecie miły, niech się uwija słowo lekkie, jak kwiat powoju, niech się kryje przecudne ramię, niech się nie wstydzą skrzyć oczy...

Spiesz się rozkwitły wianku róż pod lipą odwieczną czarujący, by wódz czuł, jak gładka, tkliwa mija go ponęta, odkąd wie: że w korę tej lipy prastarej wśrośnie, jej sławą się stanie odwieczną, trwałością wszystkiego, co tu dojrzewa wzruszeniem wszystkiego, co się tu rodzi.

Spiesz się bukiecie drogi, bo wódz już wie, żeś jeno uśmiechem chwili...

Bo słońce zachodzi, zorza wieczorna w przeczystych łzach rosy gaśnie, gniewny duch mocy już bieży w obcą stronę... Łanem krwawych kłosów znikają nad drogą ułańskie chorągiewki — a drzew korzenie czekają chciwie w ziemi na żyzne serce walecznych... *J. K.*

Do elegantek — przeciw noszeniu futer karakułowych.

Przed kilku tygodniami podawała prasa rosyjska przedruki z jednego z czasopism, wychodzących w Turkiestanie rosyjskim, a opisujących ohydne sceny dręczycielskie, celem zdobycia skórek karakułowych.

Czem są przedewszystkiem te skórki? Otrzymuje się je z niedonoszonych płodów owiec stepowych.

Głównymi dostawcami dla kupców rosyjskich, którzy towar ślą dalej, są Kirgizi.

A oto opis ich „zabiegu“, który przytaczała prasa rosyjska: Do palika na stepie przywiązano owcę brzemienną, dwaj Kirgizi biją ją miarowo drągami po bokach; dookoła czatują psy na przypadającą im część łupu. Bicie, przeplatane jękami nieszczęsnego stworzenia, trwa dopóty, dopóki wśród konwulsyjnych drgań, nawpół przytomne, nie wyda ono na świat „karakuła“... Natychmiast Kirgizi zdzierają skórkę, a mięso ciskają psiarni.

Mniej barbarzyńskiem byłoby już zarzynanie owiec, ale Kirgiz nie chce tracić „matki“.

Znaczny procent owiec przetrzymuje te tortury, następnego roku dadzą znowu karakułowy plon, kupiec rosyjski znowu wyłoży pieniądze...

Na podstawie tych opisów jakaś odosobniona dama rosyjska napisała liścik do paryskiego „Temps‘a“, ażeby tam, w centrum mody wzbudzić litość i protest przeciwko noszeniu futer karakułowych.

Podnosi ona, iż niema sposobu przekonać barbarzyńskich Kirgizów, ażeby nie zadawali takiej męczarni swym owcom. Tylko brak popytu na skórki karakułowe mógłby kres tej ohydzie położyć.

Ale czy nawoływanie elegantek nie jest tak samo wołaniem na puszczy, jak przekonywanie Kirgizów?

Jachtem żaglowym do Ameryki południowej.

W pismach angielskich opisuje C. Gilson przygody małej grupki śmiałków, którzy na pokładzie jachtu żaglowego odbyli podróż z Anglii do Ameryki południowej. Przestrzeń ta wynosi około sześciu tysięcy mil. Chociaż odważni podróżnicy nieraz zaglądali śmierci w oczy, chociaż nieraz narażeni byli na straszliwe niebezpieczeństwa, w końcu jednak wątła łupina wylądowała szczęśliwie w Buenos Aires po dwumiesięcznem bujaniu po rozszalałych falach wśród niezmierzonych przestworzy morskich. Potężne olbrzymy, jak „Titanic“, „Express of Ireland“, które, zdawałoby się, panować mogliby wśród burz i niebezpieczeństw morskich, legli na dnie, pociągając za sobą tysiące ofiar, a nikła, wątła łódź żaglowa „Szarotka“ wyszła zwycięsko ze wszystkich niebezpieczeństw.

Na pokładzie „Szarotki“ wyruszyło dnia 27 sierpnia 1913 z Gosportu towarzystwo, złożone z 9 osób, w tej liczbie kapitan Stapleton, pięciu marynarzy i trzech żądnych wrażeń pasażerów: Gilson, właściciel jachtu Owen i Bond. „Szarotka“ był to mały, zwinny statek spacerowy, który mógł odbywać krótkie podróże wzdłuż brzegów, szaleństwem jednak możnaby nazwać projekt wyruszenia na jego pokładzie w otwarte morze, na podróż tak najeżoną niebezpieczeństwami, jak droga do Ameryki południowej. Toteż wszyscy znajomi starali się wszelkiemi siłami odwieść odważnych podróżników od szalonego zamiaru, żadne jednak perswazye nie odniosły skutku, uparci Anglicy postawili na swojem.

Mały jacht był urządzony bardzo zbytkownie, posiadał piękny salonik, ładne, chociaż bardzo ciasne kajuty, nawet łazienkę.

Wiatr na początku podróży sprzyjał, toteż „Szarotka“ pędziła całą siłą... żagli, i wkrótce szare brzegi ojczyzny znikły we mgle. Mnóstwo mew, zmęczonych lotem, obsiadło statek. Ptaki były tak ośmielone i łaskawe, że siadały na ramiona podróżnym i pozwalały się głaskać, co marynarze poczytują za dobrą przepowiednię.

W pierwszym dniu narazili się śmiałkowie zaraz na wstępie na groźne niebezpieczeństwo: zerwała się burza, która miotała jachtem jak drobną łupiną. Nie wiele brakowało, a dwóch podróżnych zostałoby zmieconych z pokładu. Na szczęście trwało to krótko. Morze uspokoiło się, otucha wstąpiła w serca, poprawiły się humory.

Nastąpiły upały nieznośne, powietrze i morze było nieruchome, i podróżnicy, aby się ochłodzić, kąpali się często. Pewnego razu, gdy dwaj marynarze znajdowali się w wodzie, rozległ się nagle krzyk kapitana, wzywującego kąpiących się do powrotu: olbrzymi rekin wynurzył się w pobliżu statku i popędził w kierunku marynarzy. Kapitan porwał za karabin i celnym strzałem w głowę zabił strasznego ludojada.

Po kilku dniach wiatr wydął żagle i „Szarotka“ pomknęła dalej, a źle się już na jej pokładzie dziać poczynało z powodu braku świeżej wody. W Funschal zrobiono zapas jej i udano się w dalszą drogę.

Znów napadła na „Szarotkę“ straszliwa burza. Piorun zdruzgotał maszt, nie wzniecając na szczęście pożaru. Morze było tak rozszalałe, że podróżni stracili wszelką nadzieję, i tym jednak razem, cudem poprostu, uniknęli grobu w morskiej topieli: całą noc błąkali się, rzucani wściekłymi bałwanami; nazajutrz zajaśniało słońce, morze się uspokoiło.

Niedaleko od Rio de Janeiro otoczyło „Szarotkę“ prawdziwe stado wielorybów, liczące z górą czterysta sztuk. Jeden z wielorybów dał nurka i omal nie wywrócił jacht.

Dnia 21 października „Szarotka“ przybiła do Buenos Aires. Członkowie miejscowego jachtklubu zgotowali odważnym sportowcom burzliwą owacyę.

Bandytyzm we Włoszech.

Zdawałoby się, że czasy, kiedy we Włoszech grasowali słynni rozbójnicy, jak Rinaldo Rinaldini i inni, minęły już bezpowrotnie, że energiczni karabinierzy uniemożliwili już ich działalność. Niestety, w ostatnich czasach zdarzyły się tam znów liczne wypadki bandytyzmu, przypominające stare czasy „romantycznych“ napadów. Jak i dawniej, wypadki te zdarzają się głównie w Sardynii i Sycylii.

Od pewnego czasu podróżni w pewnej miejscowości sardyńskiej podlegali niezwykle śmiałym napadom. Zbóje rabowali i znikali jak duchy. Po ciężkiem i długiem śledzeniu udało się karabinierom wpaść na trop herszta bandy, a był nim sam pan burmistrz z pobliskiego miasta. Aresztowano go i osadzono w więzieniu. Gdy nazajutrz ci sami karabinierzy pod dowództwem porucznika zatrzymali się na spoczynek w lesie, padł nagle strzał i ugodził śmiertelnie oficera. W uciekającym chyżo mordercy poznali żołnierze syna burmistrza, który w ten sposób mścił się za ojca. Schwytać go jednak nie udało się, gdyż schronić się musiał do jednej z licznych, a doskonale bronionych i ukrytych jaskiń zbójeckich, w które tak obfituje Sardynia.

Istnieją w Sardynii całe rodziny bandyckie, w których wszyscy, od starca aż do dziecka, uprawiają rozbój. Niedawno udało się karabinierom zaaresztować taką rodzinę, składającą się z dwunastu osób. Głowa rodziny i zarazem herszt bandy popełnił samobójstwo, inni zaś stawili opór tak zacięty, że z największą tylko trudnością udało się odprowadzić ich do więzienia.

Pomimimo, iż po kraju całym przebiegają gęste patrole karabinierów, pomimo ulepszonych środków komunikacyi, bandytyzm we Włoszech południowych święci znów orgie.

Jak jadali nasi pradziadowie?

Utartem jest zdanie, że nasi pra-pradziadkowie jedli i pili smacznie, obficie, a nadewszystko — tanio. Kwestyą tą zajął się w "Revue" Claude i przyszedł do przekonania, że pogląd na kuchnię przeszłości jest niesłuszny, że przeciwnie produkty spożywcze naszych czasów są daleko lepsze. Takie pospolite artykuły, jak oliwa, korzenie, cukier, ziemniaki były dawniej nieznane, lub używane tylko w miejscu, gdzie były produkowane; o używaniu powszechnem nie było mowy. Nawet sól, konieczna dziś przyprawa, była mało używaną z powodu olbrzymich ceł, jakiemi była obłożona. Wyroby cukiernicze nawet w XIX wieku były tak drogie i w tak małych ilościach spożywane, że sprzedawano je wyłącznie w aptekach. Zamiast ziemniaków gotowano fasolę i bób, któremi dziś karmi się trzodę chlewną. Mąka była dawniej gruba, zmieszana z plewami, brudna, gdyż młynarstwo stało na niskim poziomie. Nabiał, szczególnie w miastach, był gorszy, na wielką skalę fałszowany, a magistraty musiały z tem walczyć za pomocą iście drakońskich praw. Rzeźnie miejskie, nie odpowiadające wymogom współczesnym pod względem hygieny, nie dostarczały mięsa dobrego, zwłaszcza, że chów bydła stał przeciętnie na bardzo niskim poziomie. Co się tyczy ryb, to rozpowszechnione były gatunki pospolite, co się zaś tyczy ceny ich, to musiała ona być mocno wygórowana, gdyż wiadomo, że Kondeusz pobierał za ryby ze swego jeziora 100.000 liwrów, a były tam tylko karpie, węgorze i płotki. Delikatesy rybne, dostarczane do stołu wielkich bogaczy, ceniły się na wagę złota.

Dobre stare wina znane były jedynie w sferach najwyższych, przeciętny śmiertelnik pijał wina i piwa tak ohydne, że dziś niktby napoju takiego nie przełknął.

Rozmaitości.

Strejk fabryk film w Berlinie. Oryginalny strejk wybuchnął w Berlinie. Policya tamtejsza wprowadziła za zgodą ministeryum nadzwyczaj wysoką opłatę za cenzurowanie nowych film i udzielenie pozwolenia za ich wystawienie. Opłata jest tak

wysoka, zależnie od jakości film, że pewna większa fabryka, jak obliczyła, za samo tylko pierwsze półrocze zmuszona była zapłacić 94.000 marek, inna, mniejsza — 23.000 marek. Wszystkie więc berlińskie fabryki film zawarły kartel, który postanowił na razie film do cenzury nie przedstawiać. Powstało przytem pytanie, czy cenzurze podlegać mają nietylko t. zw. „zaaranżowane“ zdjęcia filmowe, ale również zdjęcia z natury, pochodów, uroczystości i t. p. Sprawę tę rozstrzygnąć ma najwyższy pruski trybunał administracyjny. Jeśli i te filmy poddane będą cenzurze, wszystkie prawie kinoteatry berlińskie już w najbliższym czasie przestaną funkcyonować, ponieważ zapas już ocenzurowanych film starczy zaledwie na dwa tygodnie. Fabryki mogłyby wprawdzie przerzucić koszta cenzury na właścicieli kinematografów, ale i ci nie chcą ich ponosić. Ponieważ cenzurze i wysokiej opłacie podlegać mają także filmy zagraniczne, związek właścicieli kinoteatrów zwrócił się do ambasadorów Francyi, Włoch i Stanów Zjednoczonych, aby przeciwko temu zaprotestowali na drodze dyplomatycznej.

Demonstracye wierzycieli podczas ślubu. Niedawno zbankrutował w Nowym Jorku jeden z największych bazarów, a właściciel jego Henry Siegel został aresztowany, sprzeniewierzył bowiem milionowe depozyty swoich klientów. Gdy Siegel siedział w więzieniu, odbył się w nowojorskim kościele św. Tomasza ślub jego córki z fabrykantem Moonem z St. Louis. Wśród orszaku ślubnego, który przyjechał pod kościół automobilami, przybranymi kwiatami, zwracały na siebie powszechną uwagę panna młoda i jej matka, wprost „obwieszone“ brylantami i perłami. Nagle z tłumu wystąpiła jakaś kobieta, stanęła przed p. Siegel i wołała: „To nie są twoje brylanty. Kupił ci je mąż za skradzione pieniądze“. To było hasłem do demonstracyi, którą urządzili oszukani wierzyciele Siegla. Tłum chciał się rzucić na matkę i córkę; policya z trudem zdołała wprowadzić orszak ślubny do kościoła, a potem kościół zamknąć. Dzienniki nowojorskie, opisując te zajścia, stwierdzają z ironią, że klejnoty panny młodej przedstawiały wartość 300.000 koron. Siegel miał uratować z bankructwa około 50 milionów koron, z czego córka otrzymała 10 milionów posagu.

Słoń-kuracyusz. Jeden ze słoni z budapeszteńskiego ogrodu zoologicznego zaniemógł ciężko na reumatyzm stawowy. Weterynarze kazali leczyć go kąpielami błotnemi, ponieważ zaś urządzenie w Budapeszcie specyalnego basenu, w którymby mógł olbrzym się zmieścić, pociągnęłoby znaczne koszta, przeto zarząd ogrodu zdecydował się wywieźć chorego słonia do Heviz, miejscowości kąpielowej nad jeziorem Błotnem, gdzie pacyent może swobodnie kąpać się w leczniczym szlamie. Wśród kuracyuszy zakładu wzbudza nowy kolega wielką wesołość i zainteresowanie.

Nowa sekta na obczyźnie. Do „Wiarusa polskiego“ donoszą, że w Schönebeck w Westfalii szerzy się wśród robotników polskich sekta t. zw. „sabatystów“. Robotnicy należący do sekty wyrzucają z domów różańce, krzyże, obrazy.

Proces pani Caillaux. Pani Caillaux została zawiadomioną, że prokuratorya wygotowała już przeciw niej akt oskarżenia. W celi więziennej odwiedził ją prezydent trybunału Albanel i w obecności obrońcy Laboriego miał z nią rozmowę i zapytał ją, co ma odpowiedzieć na oskarżenie. Pani Caillaux oświadczyła, że zeznania swe złożyła już przed sędzią śledczym, a resztę powie na rozprawie. Przy podpisaniu protokołu ręka tak jej drżała, że podpis wypadł zupełnie nieczytelnie. Drżenie usprawiedliwiła tem, że rano zrobiła sobie wstrzyknięcie morfiny, ponieważ cierpi na bezsenność.

Napad na profesora w hotelu berlińskim. W jednym z hoteli berlińskich przy dworcu Fryderykowskim służący hotelu 16-letni Wiedeńczyk Sellicz w nocy około godziny 3 wtargnął do pokoju śpiącego gościa, który po południu przybył z Wiednia i zapisał się jako profesor Streit. Służący Streita uderzył silnie w twarz pałką gumową. Profesor zaczął krzyczeć, zbiegli się natychmiast goście i portyer. Sprawca zamachu wyskoczył oknem i spuścił się po drucie od telefonów z trzeciego piętra na podwórze. Zobaczywszy bramę zakniętą, uciekł do piwnicy, gdzie go aresztowano. Aresztowany opowiadał, że profesor wieczorem zanadto interesował się piękną pokojówką, która jest jego kuzynką. Aby się pomścić, napadł na niego.

Pijany kierownik lokomotywy. Pociąg jadący do Caen z szaloną szybkością, przejechał jednę ze stacyi, gdzie był powinien stanąć. Stanął dopiero w polu. Podróżni widzieli, jak z pociągu wysiadł zupełnie pijany człowiek, który znowu chciał wsiąść do lokomotywy i kierować nią dalej. Podróżujący energicznie protestowali. Na szczęście w pociągu był wyższy urzędnik, który objął kierownictwo pociągu.

Demonstracya robotników przeciw Wilhelmowi. „Vorwärts“ potwierdza wiadomość, że przy spuszczaniu okrętu „Bismark“ robotnicy urządzili demonstracyę przeciw cesarzowi Wilhelmowi. Gdy cesarz przechodził, robotnicy trzymając ręce w kieszeniach nie zdjęli nawet czapek z głowy. Cesarz odwrócił się w drugą stronę. „Vorwärts“ powiada, że robotnicy już poprzednio oświadczyli, że cesarz nie sprawia im szczególnej przyjemności. Robotnicy dali wyraz tylko swojemu stanowisku wobec monarchii.

Do L. M. 79400/1914.
B. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót:
wodociągowych,
kanalizacyjnych,
instalacyi gazowej,
instalacyi elektrycznej
wykonać się mających przy budowie zakładów sanitarnych na gruntach po zakładzie kontumacyjnym w Krakowie, Magistrat rozpisuje licytacyę ofertową, przyczem zastrzega sobie rozdział robót według swego uznania.

Plany, warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem Oddział A., IV. piętro, drzwi Nr. 6 od godziny 11 do 2 z południa, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe. Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem na złożone w Kasie miejskiej wadyum w wysokości 2½% sumy oferowanej, wnosić należy w temże biurze do dnia 13 lipca 1914 do godziny 12 w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Oferty później wniesione, lub nie ułożone według wzoru nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 3 lipca 1914 r.

L. 70545/914
B. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania robót:
1) murarskich i burzenia,
2) betonowych i żelazno-betonowych,
3) ciesielskich,
wykonać się mających przy budowie Muzeum narodowego na Wawelu rozpisuje się niniejszem rozprawę ofertową na dniu 23 lipca 1914 r. godzina 12 w południe. Wadyum na powyżej oferowane roboty wynosi 2½% od sumy oferowanej i ma być złożone przed terminem licytacyjnym w głównej Kasie miejskiej, a poświadczenie złożenia tegoż dołączone ma być do oferty.

Plany, warunki, arkusze ofertowe będą wyłożone w biurze kierownictwa przebudowy na Wawelu, gdzie się udziela również wszelkich wyjaśnień.

Oferty złożone po terminie licytacyjnym nie zostaną uwzględnione.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 1 lipca 1914.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Kropatsch. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).